# Podcast „Tu Mikołaj Grynberg”. Transkrypcja czwartego odcinka „Pogromy w Polsce”

Muzeum POLIN zaprasza na cykl podcastów towarzyszący wystawie „1945. Nie koniec, nie początek”.

Tu Mikołaj Grynberg.

[Mikołaj Grynberg] Tu Mikołaj Grynberg. Zapraszam Państwa do wysłuchania rozmowy, którą miałem przyjemność przeprowadzić z panią profesor Joanną Tokarską-Bakir o polskich powojennych pogromach. O mechanizmach powstawania, o dynamice, różnicach między Polską a innymi krajami w dziedzinie pogromów. Zapraszam. Pomyślałem, że ominiemy wszystkie smalltalki i zaczniemy od początku. Dlaczego tuż po wojnie pojawiła się tak wielka fala pogromów na ludności żydowskiej?

[Joanna Tokarska-Bakir] Zbliżamy się do odpowiedzi, każdy w swoim tempie. Pytanie jest poważne. Ja mam pewne przypuszczenia. Moim zdaniem to jest taka kula śnieżna, która toczy się, ona się toczy od bardzo dawna, ale zajmijmy się tą kulą, historią tej kuli od 1 września 1939 roku. Wtedy żydowscy Polacy zostają zaatakowani, bo są szczególnie postrzegani przez okupanta i polski rząd, Polska, nie udziela im pomocy. Dużo jest na ten temat napisane, bo można na to bardzo szczegółowo prześledzić, w jaki sposób oni są traktowani, ale nie podnosi się żadne larum w sprawie tego, jak szczególnie traktowani są Żydzi jako obywatele polscy. To się dzieje na oczach innych ludzi, innych Polaków, którzy, nie chciałabym tutaj formułować żadnego związku przyczynowego, ale jeden jest chyba oczywisty – jeśli władza nie reaguje, to ludzie rozumieją, że tak powinno być. Są dwie władze, bo to jest ta stara władza, która została pokonana, wyparta czy też uciekła, polska władza i jest ta nowa niemiecka władza, która jest bardzo sugestywna w swoich działaniach, wprowadza po prostu nową antropologię, w związku z którą, czy też w kontekście której, polscy obywatele Żydzi, są po prostu gorszymi ludźmi, czy też nie ludźmi. Pominę cały ten bardzo skomplikowany proces, jak to jest komunikowane światu. W każdym razie na oczach innych obywateli dzieją się rzeczy, które zmierzają do wykluczenia, do oznaczenia, do wywłaszczenia, do koncentracji i do likwidacji, mówiąc językiem okupanta, tej grupy ludzi. To nie odbywa się w próżni, tylko odbywa się w, jakby to określić, przy wymuszonym, niechętnym albo entuzjastycznym udziale tych, którzy też się na tym skorzystać.

[Mikołaj Grynberg] Tu się pojawia nowy wątek. Znaczy też się na tym korzysta.

[Joanna Tokarska-Bakir] Tak, tak, to jest korzystanie, ponieważ to jest na przykład na Kazimierzu Krakowskim pojawia się ogromna liczba metrów kwadratowych do zamieszkania, tam się wprowadzają Ukraińcy, współpracownicy Niemieccy, a potem Polacy, współpracownicy Niemieccy, a na koniec biedota podkrakowska. Zresztą nie wiem w jakiej kolejności. Więc to się wszystko dzieje na oczach ludzi. Postawy są bardzo zróżnicowane. I potem okazuje się, że jednak jacyś – już dokonuję przeskoku – jednak jacyś Żydzi przeżyli. Gdzieś się ukryli albo wracają z obozów koncentracyjnych. Nadzwyczajnie dużo Żydów przeżyło w obozach. Z takich statystyk, które prowadzono w Krakowie, w schronisku żydowskim przy ulicy Miodowej, wynika, że właściwie obozy były miejscem najczęściej wskazywanym jako miejsce przeżycia. Nie strona tak zwana aryjska, tylko właśnie obozy. Ale to szczegół.

[Mikołaj Grynberg] Ale to znaczy, że po stronie aryjskiej było mniej bezpiecznie niż w obozie?

[Joanna Tokarska-Bakir] Tak, zdecydowanie.

[Mikołaj Grynberg] Straszna konkluzja, co?

[Joanna Tokarska-Bakir] Tak, takie są absolutnie te statystyki, z którymi ja mam… miałam możność się zapoznać i to wszystko jest w „Kociej Muzyce” opisane właśnie szczegółowo, te statystyki. Więc okazuje się, że oni jednak są, a my, tak zwani my, czyli ci świadkowie, mieszkają w tych mieszkaniach. Przejęli te interesy żydowskie i mają te przedmioty, które zostały w tych mieszkaniach. Czasem oczywiście też dane na przechowanie, co się okazywało jednak trudne. Więc to są czynniki, które są z początku tej toczącej się kuli. Ale myślę, że jest też dużo takich czynników zaskakujących. To jest po prostu pewne wyobrażenie o tym, jak powinno być na świecie. I w związku z tym, że antysemityzm był tak ważnym elementem strukturalnym budowy cywilizacji europejskiej i żydowska obecność zbiorowa w postaci gmin, związków religijnych itd., ona nie była tak całkiem tolerowana. Ona zawsze była na cenzurowanym. W związku z tym te wyobrażenia o tym, co robili Niemcy, one mogły zgadzać się z pewnym wyobrażonym porządkiem świata, którego na przykład nauczał Kościół. Ja wiem, że to brzmi szalenie niesprawiedliwie dzisiaj, bo znamy dobrych świętych księży i zakonnice, którzy pomagali Żydom przetrwać, ale ten element, który powtarza się w czasie roku obrzędowego w Kościele Katolickim, powtarzał się do II Soboru Watykańskiego, kiedy wierni modlili się za perfidnych Żydów, którzy zabili Pana Jezusa. To są wszystko elementy, które mogły doprowadzić do tego, że ta niechęć była. Ale to jest początek odpowiedzi. Nie wiem, czy Pan chce rozmawiać o szczegółach, czy już przejdziemy do konkretów.

[Mikołaj Grynberg] Przejdźmy do konkretów, bo ciekawe jest dla mnie, już powoli zaczynamy rozumieć dlaczego – kto to robi? Robią wszyscy, czy jakby jak się rekrutuje tych ludzi? Jak oni się rekrutują?

[Joanna Tokarska-Bakir] No znowu, w każdej z tych spraw trzeba byłoby się przyjrzeć, bo to jest bardzo ciekawe pytanie, jak powstaje to skupisko. Ale tak jak zwykle w społeczeństwach ludzkich musi się to zacząć od decyzji, którą ktoś uważa za na tyle ważną, żeby przystąpić do realizacji. Więc ta decyzja, to może być oczywiście chciwość, ale w tych powojennych atakach na Żydów, które według niektórych definicji nazywam pogromami, a według innych definicji to jest po prostu czysta przemoc, są bardzo różne właściwie te mechanizmy startowe.

[Mikołaj Grynberg] Możemy im się przyjrzeć?

[Joanna Tokarska-Bakir] Tak, tak. Tylko właśnie teraz im się przyglądam i one są naprawdę bardzo różne. Może zacznę od tego, co ja robię w tych trzech książkach, które piszę. Ja piszę trzy książki, już napisałam dwie, a teraz zabieram się za trzecią, o dużych pogromach polskich powojennych, które definiuje według definicji mądrej bardzo socjolożki i kryminolożki amerykańskiej, która się nazywa Roberta Senechal de la Roche. I ona definiuje pogrom jako akt samopomocy, której udziela sobie społeczeństwo, które jest niezadowolone z tego, jak władza postępuje z dewiantami. Niezwykle mnie zainteresowała ta definicja, bo ona jest taka, przyzna pan, niebanalna.

[Mikołaj Grynberg] Spartańska można by rzec.

[Joanna Tokarska-Bakir] No tak. I od razu właśnie pokazuje ten kierunek zdarzeń. Jest to pewien akt sprawiedliwości społecznej, tego co tak nazywamy w języku, ironicznie tak nazywamy, ale nie wszyscy są ironiczni w tej sprawie. A tu społeczeństwo udziela sobie samo pomocy, bo państwo nie chce po prostu wymierzyć kary dewiantom. Podstawą prawie wszystkich, to znaczy wszystkich pogromów przy tej definicji i prawie wszystkich ataków na Żydów, ale nie wszystkich, które były po wojnie, była legenda o krwi, czyli pogląd, że Żydzi porwali dziecko albo dzieci, następnie coś z nim robili, pobierając krew albo na macę, według starej wykładni legendy o krwi, albo według tej, która obowiązywała po wojnie, chodziło o posilanie się, czy też wzmacnianie krwią w jakiś dziwny sposób, pobierano od tych dzieci porwanych po to, żeby Żydzi wykończeni Holokaustem mogli się wzmocnić. No więc takie działanie w tej wyobraźni rozgrywające się, zasługuje na pewno na potępienie i trudno się dziwić, że ludzie, którzy przekonani byli o tym, że Żydzi tak robią, przeciw nim powstawali. Legenda ta jest, powtarzam się, ale ona jest znów dziedzictwem, wytworem pobożności chrześcijańskiej, bo od XII wieku krążyła po Europie, nauczana, wykładana przez duchownych i przyszła do Polski razem z cywilizacją chrześcijańską. Więc mamy znowu niesamowicie mocny, taki święty mechanizm legitymizacji, autoryzacji tej legendy. Księża mówią, a w każdym razie mówili albo mówią szeptem, bo już są trochę nowocześni, że jednak coś w tym było. Do dziś się to zdarza, że tak księża mówią. Również w Polsce, na przykład na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim są tacy księża, którzy uważają, że ta legenda jest częścią dyskursu naukowego. Ksiądz ten nazywa się profesor Guz, który tak uważa. Więc to jest ten mechanizm jak gdyby spustowy, ale to nie wystarczy, no bo zawsze tak ludzie uważali, a jednak pogromów nie było. Musi być coś więcej. W tych zdarzeniach, które ja badam, pokazuję sposób, w jaki w tym coś więcej, w to coś więcej jest włączony skład nowych władz, władz komunistycznych, szczególnie milicji obywatelskiej. Ale nie wolno tego mylić z bardzo rozpowszechnioną hipotezą o prowokację NKWD, ponieważ to było coś zgoła innego. Chodziło o to, że te nowe władze powojenne zatrudniały w milicji kogo popadło. A ten kto popadł to był zwykle antysemitą. W związku z tym jeśli antysemici mają bronić Żydów, no to co się dzieje z Żydami?

[Mikołaj Grynberg] Dlaczego ten „kto popadł” zwykle był antysemitą?

[Joanna Tokarska-Bakir] Dlatego, że takie poglądy mieli ci chłopcy, którzy szli do milicji obywatelskiej i mieszkali we wsiach podkieleckich. I znowu odsyłam do tych kazań, które oni słyszeli. Do tego, że straszyło się ich Żydami. Do tego, że byli święcie przekonani, ja w swojej książce jednej, drugiej, trzeciej cytuję tak kapitalne listy, na przykład taki list milicjanta, który pisze do swojej miłej, liczy na to, że ona ciągle będzie jego miłą i on jej pisze o plotkach, które słyszał. On jest komendantem posterunku czy tam komisariatu, i on wierzy w legendę o krwi, wierzy w to dosłownie. Jest to po prostu prosty chłopak, który, żeby uniknąć wojska, poszedł do MO. Oni tam musieli podpisywać określone zobowiązania, że pięć lat przesłużą, ale najczęściej wylatywali za sprawy dyscyplinarne. Wystarczyło się upić na warcie albo w innych okolicznościach. To było dość dobrze rozgrywane, więc w milicji obywatelskiej po wojnie były całe wsie. Ja to zbadałam w kontekście pogromu kieleckiego. Mamy listy, które zostały, listy składu posterunków, więc możemy to ustalić bez żadnej wątpliwości. Tymi milicjantami stawali się, oprócz tych prostych chłopaków, których tutaj wyraźnie bronię, również inni chłopacy, na przykład tacy, czasem to była zresztą ta sama osoba, tacy, którzy byli w partyzantce w czasie wojny. I to wcale nie w GL-u, ani AL-u, tylko w AK albo NSZ-cie. Więc oni mieli doświadczenie zabijania Żydów. Tego, że Żyd spotkany w lesie jest traktowany zgodnie, w świetle niektórych rozkazów, które wydawali komendanci AK, jako osoba, która jest podejrzana i może być traktowana na przykład jako ruski szpieg. Są takie rozkazy i te historie są bardzo szczegółowo opisane i przeze mnie, i przez moich kolegów. Więc zabijanie Żydów przez nawet najbardziej chlubne organizacje polskie podziemne, było praktyką bardzo często stosowaną. Jeśli taki człowiek nauczył się tego, dlaczego miałby tego nie robić po wojnie? Dlaczego miałby ufać nagle tym nowym władzom, które dla niego z niezrozumiałych powodów tych Żydów już nie zabijały. Więc to jest jeszcze jeden powód. No a poza tym bardzo było… w kontekście każdego pogromu są te sprawy własnościowe. To, że trzeba opuścić te mieszkania, czasem przy najpiękniejszej ulicy w Kielcach, przy ulicy Sienkiewicza, to przewłaszczenie, ono po prostu rodziło ten plon. Dawało taki plon. Dodatkowo Żydzi nagle mogli piastować stanowiska. Nie będę mówić już o tych, które do dziś podnoszą włosy na głowach niektórych historyków. To znaczy nie chodzi mi o UB, tylko chodzi mi na przykład o to, że mogli zostawać listonoszami, tramwajarzami, czego nie mogli robić w międzywojennej Polsce, która na przykład w osiemnastym roku czy dziewiętnastym zabroniła Żydom być tramwajarzem. No tak, można było piastować różne stanowiska, ale trzeba było zmienić wyznanie i takich historii mamy bardzo wiele, bo oczywiście wielu Żydów piastowało te stanowiska, ale wymóg zmiany wyznania był bardzo przestrzegany. Więc nagle ci wszyscy ludzie, do których podległości, bo tak to trzeba nazwać, społeczeństwo zostało przyzwyczajone, a następnie jeszcze przyzwyczajone do tych, że można ich bezkarnie zabijać, ci ludzie nagle, pojawia się to słowo, zaczynają się panoszyć. Panoszenie, dowodów na panoszenie, na przykład tradycyjni historycy przedstawiali wiele w postaci tak zwanej nadreprezentacji Żydów w UB. No ale ja mam takie pytanie – w jaki sposób można wyjść z dyskryminacji, jak nie przez nadreprezentację? No bo w pierwszej chwili ci dyskryminowani rzucają się tam, gdzie nie mogli nigdy wejść, prawda? Więc nagle pojawia się ten paradoks tak zwanej nadreprezentacji.

[Mikołaj Grynberg] Ale mówimy o nadreprezentacji, czyli że z populacji Żydów polskich jest więcej ludzi w UB niż z populacji polskich Polaków, tak? Nie, że jest więcej Żydów w ogóle w UB?

[Joanna Tokarska-Bakir] Tak, że jest więcej Żydów, żydowskich Polaków w UB niż polskich Polaków. Takie sytuacje były, szczególnie w centrali, bo tam Żydzi byli bezpieczni. Natomiast jest mitem to, że było ich w ogóle więcej, ponieważ właśnie istotą polskiego antysemityzmu powojennego było to, że niezwykle dużo antysemitów pojawiło się w aparacie komunistycznym od początku. W różnych konfiguracjach to się potem zmieniało, ponieważ tak zwani krajowcy walczyli z tak zwanymi moskwianami. Już nie będę wchodzić w detale, bo to jest sprawa ewolucji władzy komunistycznej w Polsce. Ale to wyobrażenie o tym, że można jakoś wyjść z dyskryminacji inaczej niż przez nadreprezentację, zawsze bardzo mnie dziwiło, bo to jest pewnego rodzaju oczywistość. Ludzie, którzy tracą jakieś… No mogą piastować, może od nich coś zależeć, mogą zostać kierownikiem poczty czy kierownikiem urzędu miejskiego, mogą po prostu istnieć w swoim kraju, mają jakiś rodzaj sprawczości, oni na pewno z niej skorzystają. Nie jest to zbrodnia, a jest opisywane jako zbrodnia.

[Mikołaj Grynberg] A z takich dużych pytań, które jeszcze mam, bo potem chciałbym, żebyśmy przeszli, żeby nasi słuchacze mogli usłyszeć o tym, jak wygląda pogrom, co tam się dzieje. Jaki cel mają ci, którzy ruszają do takiego pogromu? Czy celem jest zabić wszystkich, czy żeby się nie panoszyli, to się robi co właśnie?

[Joanna Tokarska-Bakir] Muszę się najpierw rozliczyć z pewnym złudzeniem, które trochę jest związane z tym porządkiem, który ja przyjęłam w pisaniu moich książek. Ja zaczęłam od największego pogromu, od Kieleckiego. Bo tych dużych pogromów jest trzy. To jest pogrom kielecki 4 lipca 1946 roku, po którym następuje paniczna ucieczka. Ponad 200 tysięcy żydowskich Polaków opuszcza Polskę. Wcześniej jest pogrom krakowski, o którym ostatnio napisałam książkę „Kocia Muzyka”. To jest 11-12 sierpnia 1945 roku. I pierwszy pogrom, ten o którym piszę teraz, to jest pogrom rzeszowski 11-12 czerwca 1945 roku. Jeśli zaczyna się od takiego ostatniego pogromu najkrwawszego, to można powiedzieć, że człowiek podlega takiemu błędowi finalizmu, no bo to jest koniec, więc ten koniec kształtuje początek. Ja zrobiłam to trochę specjalnie, dlatego że istnieje taka semiotyczna opinia, jej autorem jest Borys Uspienski, a ja jestem strukturalistką z przekonania i bardzo podoba mi się ta reguła, że na przykład w bajkach ludowych zakończenie mówi nam o czym jest bajka. Bo bajka może być również pomylona z satyrą, może być pomylona z lamentem, no z różnymi rzeczami. A jeśli znamy zakończenie, to wiemy o czym bajka jest. Więc w jakiś sposób to mam na swoje usprawiedliwienie, że ja zaczęłam od tego pogromu ostatniego i od tej ucieczki. I tu muszę powiedzieć o rzeczy, którą bezskutecznie badam od samego początku, mając tylko przesłanki, ale nie mając żadnych naukowych dowodów na to. Zależy mi na tym, żeby to były naukowe dowody, ponieważ historia pogromów tkwi w okopach bardzo nienaukowego myślenia o właśnie tej prowokacji NKWD, no bo to nie Polacy, tylko to właśnie NKWD, prawda? Ale na czym polega ten mój problem? Bo ja nie dowodzę tego, że NKWD, bo Rosjanie czy też NKWD broniło żydowskich Polaków przed pogromami. Zdecydowanie we wszystkich trzech tych dużych pogromach występowało po ich stronie, choć rzeczywiście zdarzało się też żołnierzom Armii Czerwonej bić i rabować Żydów, ale nie robili tego na pewno w imieniu Armii Czerwonej. Chodzi o to, że te trzy pogromy mają pewne powtarzające się motywy. Jednym z tych motywów jest obecność dziecka, szczególnie chodzi o pogrom kielecki i krakowski. Jest tam zawsze chłopiec, w jednym ośmiolatek, w drugim dwunastolatek, w jednym Henio, w drugim Antoś, który na schodach synagogi albo w jakimś odpowiednio innym ważnym miejscu mówi, krzyczy, że porwali go Żydzi. Taka historia, jeśli powtarza się tak dokładnie w tych dwóch pogromach, może zastanawiać. Trochę inaczej to jest w pogromie rzeszowskim, bo tam są realne zwłoki. Jest to ciało Broni Mendoń, które zostaje znalezione. Niemniej znowu mówi się właśnie o tym, że to Żydzi i tak dalej. I teraz są tam jeszcze inne powtarzające się elementy, takie jak właśnie milicja przyłączająca się do pogromu, jak żołnierze Wojska Polskiego, tego komunistycznego, przyłączający się do pogromu. Dlaczego? Bo jak potem mówią, nie wiedzieli, czy idziemy Żydów chronić, czy idziemy Żydów bić. Dlaczego oni nie wiedzieli? Dlatego, że Armia Polska była przed wojną zaangażowana. Różne polskie armie, powiedzmy formacje, były zaangażowane w bicie Żydów i jak dowodzi analiza różnych sił zbrojnych, na przykład rosyjskich sił zbrojnych, niemieckich sił zbrojnych, taka wiedza o przemocy, którą kieruje się wobec jakiejś grupy, pozostaje w tej armii, nawet jak zmienia się jej ideologia. Więc te elementy się powtarzają w różnych pogromach. Ja zbieram dowody, na razie kiepsko mi to idzie, na to, że jednak za pogromami, tymi dużymi przynajmniej, stała jakaś intencja zrobienia czegoś w rodzaju powstania przeciwko Żydom. Na podstawie tej legendy o krwi, plus mitu żydokomuny, czyli tych panoszących się Żydów w UB i w ogóle komunizmu przyniesionego na tak zwanych rosyjskich bagnetach, mogła być rozpatrywana przez, bóg wie kogo, taka koncepcja wywołania powstania. Ale nie mam przekonujących dowodów, mam tylko przesłanki, jeśli o to chodzi. Natomiast sam pogrom, jak on… Więc żeby to skonkludować, nie można mówić o finalizmie, że ktoś rano wstaje i mówi, będziemy robić pogrom, potem robi pogrom, potem idzie do więzienia albo nie i tak dalej. To tak nie wygląda. To raczej wygląda właśnie znowu jak jakiś rodzaj kuli śnieżnej czy też takiej rozwijającej się katastrofy, że ktoś na przykład krzyknął coś, czego drugi nie zrozumiał. Albo tak jak w Kielcach, chłopak, który był trzy dni poza domem, bo chciał się najeść, bo w domu był głód, wraca do domu, boi się pasa. Są tam sąsiedzi, bo cała rodzina lamentuje, gdzie jest Henio i on wtedy mówi: „porwali mnie Żydzi”, żeby nie dostać lania. No i następnego dnia idzie już z ojcem i z kumem i z różnymi sąsiadami, pod żydowski dom. Pytają go wtedy, poznajesz któregoś? On pokazuje na przypadkową osobę. Okazuje się, że to jest bardzo konkretny człowiek, o którym pisałam w „Pod klątwą” i ten człowiek zostaje aresztowany przez milicję obywatelską i dzięki temu zresztą nie został zabity, że był w areszcie. No więc potem następuje ten akt oskarżenia, otoczenie tego domu, w którym Żydzi rzekomo przetrzymywali Henia. Następują negocjacje, bo jest to sytuacja maksymalnego zamieszania, również pomiędzy władzami, które nie potrafią się dogadać, kto tu właściwie kogo będzie bronił, jak ci żołnierze, którzy nie wiedzieli, czy idą bić, czy bronić.

[Mikołaj Grynberg] Czyli tam jest jeszcze taki proces próby porozumienia się, tak?

[Joanna Tokarska-Bakir] Tak, tak oczywiście. W ogóle może to nam trochę uporządkuje. Ja się posługuję taką teorią antropologa bardzo wybitnego, Wiktora Turnera, który uważa, że w każdym dramacie społecznym, a każdy pogrom jest dramatem społecznym, są takie cztery fazy. Najpierw jest faza jakby rozłamu, kiedy następuje to wywalenie konfliktu. Czyli jakby koniec spokoju społecznego. Druga faza to jest kryzys. Ten kryzys właśnie jest związany z tym zabijaniem, z rabunkiem, z tym wszystkim. Potem są próby naprawcze, a następnie jest reintegracja albo schizma. I te próby naprawcze w pogromie kieleckim pojawiały się od samego początku. Na przykład kiedy szef UB, straszny antysemita Sobczyński, ale w tym wypadku broniący Żydów, dzwonił do szefa MO Kuźnickiego albo rozmawiał z jego zastępcą Gwiazdowiczem – oni się spierali o to, czy na Planty, gdzie był komitet żydowski, ma zostać wysłana milicja, duży oddział milicji, czy nie. Czy ten oddział będzie w oczach kieleckiego tłumu świadczył o tym, że władza jest przeciwko Żydom. Chodziło o te pozory. Czy władza jest za Żydami, czy przeciwko Żydom. Oni się nie dogadali i efektem był pogrom. Te władze nie potrafiły się między sobą same dogadać, jak należy postąpić w tej sytuacji. To się brało z tego, że milicjanci i to na samych tych najbardziej eksponowanych szczeblach, nie wiedzieli, że legenda o krwi jest elementem prowokacji politycznej, o czym wiedział były NKWD-zista Sobczyński, dobrze w tej sprawie wyszkolony. Więc rzeczywiście te próby jakby naprawy są podejmowane, zwykle do niczego nie prowadzą. Taką próbę podjął również szef Komitetu Żydowskiego, Kahane, który został zabity w pogromie i który udał się na komisariat znajdujący się 400 metrów od Komitetu Żydowskiego przy Planty 7, właśnie po to, żeby powiedzieć, że to wszystko nieprawda. I uzyskał tam uspokajające zapewnienia, że już jest wysłana milicja, ale ta milicja nie wiedziała, czy idą bronić, czy bić.

[Mikołaj Grynberg] Wiemy, jak to wyglądało, bo ktoś pierwszy musi uderzyć, ktoś pierwszy musi wtargnąć i zapewne to daje jakiś taki impuls albo zwalnia hamulce tym następnym, prawda? To jakoś tak działa?

[Joanna Tokarska-Bakir] Tak, tak. W każdym z tych pogromów ta sytuacja jest trochę inna, ale w kieleckim, który jest taki wyraźny, elementem może jeszcze tych negocjacji naprawczych, było oddanie broni przez mieszkańców Plant 7. Oddanie broni, które zresztą potem urosło do nieprawdopodobnych plotek, bardzo nieciekawych plotek, powtarzanych przez porządnych ludzi w Kielcach, co mnie zawsze boli, że Sobczyński kazał kilka dni przed pogromem odebrać tę broń. Ta broń, która była, ona była, te zezwolenia na broń w niewielkiej ilości, bo chyba tam były trzy czy pięć egzemplarzy broń, nie była odbierana przed pogromem, tylko powstała decyzja w trakcie już tego oblężenia, żeby w celu uniknięcia wypadków, Żydzi oddali broń. No ale trzeba przyznać, że to jest dosyć paradoksalne, że właśnie Żydzi mają mieć odebraną broń. W celu odebrania tej broni weszli do budynku przy Planty 7 wydelegowani żołnierze. I tym sygnałem, o którym Pan mówi, był strzał, który padł przez drzwi. I my nie wiemy, czy to był strzał, który padł z pepeszy tych żołnierzy, którzy weszli, bo potem się okazało, że tam był przestrzelony zamek.

[Mikołaj Grynberg] Ale ten strzał padł ze środka, na zewnątrz skierowany był?

[Joanna Tokarska-Bakir] Nie, nie. Oni już weszli, weszli na drugie piętro. Na drugim piętrze zabarykadowani w pokoju byli kibucnicy z Plant 7. Tam były dziewczęta, a w tym kibucu było powiedzmy tam ponad 20 osób. I oni nie chcieli otworzyć. Nie chcieli otworzyć między innymi dlatego, że porucznik Albert Grünbaum, to jest taki mój ulubiony bohater z Plant, to jest oficer UB, który organizuje obronę na Plantach. On się przypadkiem znalazł w budynku przed pogromem, czy też poinformowany o tym, że coś się dzieje na Plantach, po prostu udał się tam i zebrał Żydów w dwóch pokojach, na pierwszym piętrze i na drugim, właśnie w kibucu. Oni się zabarykadowali. On ocalił wielu Żydów, organizując tak tę obronę. Ale w momencie, kiedy ci żołnierze przyszli rozbroić tę drugą grupę na drugim piętrze, kibucnicy nie chcieli otworzyć i wtedy został przestrzelony zamek. Dokładnie nie mamy dowodów na to, kto pierwszy strzelił. Wszyscy świadkowie mówią tylko o tym strzale na drugim piętrze, od którego zaczęło się piekło. Bo ta kula trafiła w głowę chłopaka, który siedział z bronią wymierzoną w tych wchodzących. Być może ta broń też wystrzeliła, tego wszystkiego nie wiemy. No i potem sprawy potoczyły się już taką bardzo znaną trajektorią przemocy.

[Mikołaj Grynberg] Mówi się, że ten pogrom trwał ile czasu? Jak się liczy czas pogromu?

[Joanna Tokarska-Bakir] Ten pogrom trwał od godziny dziesiątej mniej więcej w Kielcach do mniej więcej godziny szesnastej. Więc było to 6 godzin takiego oblężenia, takiej właściwie sytuacji, która jest… no ona ma właściwie własną dynamikę. Są próby opanowania jej, jakiegoś przechwycenia, kontroli, ale one się nie udają. To jest też sytuacja, w której sprawdzają się charaktery, bo jest bardzo konkretny, rozgniewany tłum. Więc trzeba też temu tłumowi się postawić. Być może gdyby wcześniej taka próba postawienia się tłumowi przez autorytety kieleckie, jakiekolwiek autorytety, nastąpiła, to to by inaczej wyglądało. Od początku pogromu, od lipca 1946 roku toczy się spór, czy mógł się tam pojawić ktoś taki, jak na przykład księża. Delegacja kurii próbowała się dostać na Planty, zostali zawróceni. Ale niedaleko Plant…

[Mikołaj Grynberg] Zostali zawróceni przez władzę?

[Joanna Tokarska-Bakir] Tak, przez żołnierzy czy też milicjantów, nie zostali dopuszczeni na Planty. Ale tego dnia, ponieważ tego dnia przypadała rocznica śmierci generała Sikorskiego, w katedrze kieleckiej odbywała się msza. Można było na mszy zgłosić taki postulat na przykład, żeby… no różne są tu możliwości. Skoro można było ogłosić legendę o krwi, można było jakąś inną historię tutaj wprowadzić i bylibyśmy w innym miejscu niż to się stało. Ja też nie wierzę w to, że zawrócenie tych dwóch księży, którzy zostali zawróceni, kiedy szli na Planty, zapobiegło czy też udaremniło wszelkie inne próby pojawienia się w tym miejscu i przemówienia do tego tłumu. Ten tłum miał różne końce. Niekoniecznie trzeba było stawać w tym miejscu najbardziej centralnym, żeby zwrócić się z takim apelem do tłumu. Tak że nie pojawiła się żadna taka osoba, a charakterystyczną rzeczą jest, że ten moment końca pogromu, to był moment, kiedy stary żołnierz, przedwojenny żołnierz, nazywał się on bodaj Artur Polak, to jest też takie charakterystyczne, że nosi takie nazwisko. Człowiek dobrze znający technikę wojskową, po prostu rozproszył ten tłum w określony sposób, ustawiając żołnierzy. To była bardzo sprawnie przeprowadzona końcowa sytuacja. Więc indolencja władz de facto, które nie potrafiły się ze sobą dogadać w sprawie tego, czy wierzą, czy nie wierzą. Czy są po to, żeby bić, czy milicjanci przyszli, żeby bić, czy żeby ratować, w jakiejś mierze rzeczywiście zdecydowała o przebiegu pogromu. Trochę inna była sytuacja w Krakowie, bo każdy pogrom jest inny. Tam wszystko zaczęło się po prostu od ataku na synagogę przy ulicy Miodowej w czasie nabożeństwa i atak na schronisko żydowskich rozbitków, które było naprzeciwko. No i to po prostu było bicie, rabunek. Rabunek był też na Plantach, bo na Plantach na parterze były magazyny i świadkowie opisywali, jak te magazyny były rozszarpywane, jak wynoszono…

[Mikołaj Grynberg] Na Plantach w Kielcach?

[Joanna Tokarska-Bakir] Tak. Worki mąki, worki cukru, które tam były przechowywane. Żydzi byli oczywiście oskarżani o to, że mają jakieś niebywałe delikatesy i tym się żywią. Rzeczywiście Joint wspomagał żydowskie placówki, ale to byli rozbitkowie. To miejsce nie przypominało hotelu. Jako hotel czy pensjonat było opisywane na przykład potem w emigracyjnych broszurach. To są zupełnie okropne pomyłki, takie mało moralne plotki. Ale można to zrozumieć, bo cała sytuacja kielecka wydarzyła się w sytuacji całkowitej blokady informacyjnej, więc najdziksze plotki tej sytuacji towarzyszyły.

[Mikołaj Grynberg] Czy w innych krajach europejskich po wojnie były pogromy?

[Joanna Tokarska-Bakir] Tak, ta fala pogromowa rozpoczyna się właściwie w 1943 roku. Pan pyta o kraje europejskie, ale ja zacznę od Rosji. Tam są pogromy, które są w Kraju Ałtajskim. W 1943 roku są jakieś plotki o krwi i coś w rodzaju pogromu, czy też nastrojów pogromowych. Potem obserwujemy, jak ta fala pogromowa przesuwa się już w europejskiej części Związku Radzieckiego, jakby idąc śladami Armii Czerwonej, która wycofuje się z poszczególnych miast, idąc na Berlin. I to są sprawy, które jednoznacznie są związane z tymi właśnie przewłaszczeniami. Rosjanie, Armia Czerwona ustępuje i zaczynają się rozliczenia. I najprostszą rzeczą, żeby przestraszyć Żydów, żeby się nie upominali o te mieszkania, to jest oczywiście rzucić plotkę o krwi i wywołać pogrom.

[Mikołaj Grynberg] Bo Żydzi upominają się o swoje mieszkania, o swoje domy?

[Joanna Tokarska-Bakir] Tak, o swoje mieszkania.

[Mikołaj Grynberg] Charakterystyczną rzeczą, jeśli chodzi o to upominanie się jest pogrom krakowski w tym znaczeniu, że jedyna ofiara tego pogromu, właśnie dlatego, że jedyna, to niektórzy historycy próbowali kwestionować określenie pogrom, bo to za mało, jak jedyna. Chodzi o Różę Berger. Róża Berger, jedyna ofiara pogromu krakowskiego, mieszkała w czasie pogromu jako lokatorka we własnym mieszkaniu, w którym mieszkało oprócz niej, no tam, nie wiem, 10-15 osób, w tym pogromszczycy, którzy ostatecznie ją zabili.

[Mikołaj Grynberg] No dobrze, to jest Rosja. Czy tam Związek Radziecki. A ta Europa, o której mówimy, Europa? Czy takie rzeczy się działy po wojnie tam?

[Joanna Tokarska-Bakir] Były pogromy dość liczne i nawracające w Czechosłowacji i na Węgrzech, ale najliczniej one jednak występują w Polsce.

[Mikołaj Grynberg] A w zachodniej Europie? Francja, Niemcy?

[Joanna Tokarska-Bakir] Nic takiego się nie wydarzyło nie znam takiego przypadku. To jest sytuacja, nad którą dopiero musimy się zastanawiać, z czego to wynikało. Na razie to staramy się opisać, ponieważ są wielkie zaległości i te rzeczy nie były opisywane przez dekady.

[Mikołaj Grynberg] Czy dzisiaj są możliwe pogromy?

[Joanna Tokarska-Bakir] No wie Pan, to stało się 7 października w otulinie Strefy Gazy, to był niewątpliwie pogrom. To jest zresztą bardzo niesamowita sytuacja, ponieważ niektóre z tych kibuców były zakładane przez ludzi, którzy zostali wypędzeni z Polski, właśnie tą falą pogromową. Jedna z bardziej osobliwych sytuacji to jest porównywanie haseł, które ci ludzie, na przykład świadkowie pogromu kieleckiego, właściwie przeżywcy pogromu kieleckiego, hasła, które oni przypominają w nagraniach, którymi ja się posługuję, kiedy opowiadam o tym pogromie. Hasło „Żydzi do Palestyny, Żydzi do Palestyny”. Kiedy to hasło zostawia się z hasłami „Go to Poland”, które pojawiają się na demonstracjach prohamasowskich, bądź po prostu są wygłaszane przez Hezbollah jeszcze przed pogromem 7 października, a potem były po prostu powtarzane. Więc ta historia dlatego jest ważna, dlatego powinniśmy mówić o tych pogromach powojennych, żeby pokazać, w jaki sposób historia ze sobą rozmawia tymi hasłami. Jak ona jest nieprosta, ile jest ironii w niej, kiedy następują takie zdarzenia. Cała dyskusja o tym, czy to był pogrom czy nie, też uważam jest bardzo wartościowa. Bo właśnie przypomina o tej kuli śnieżnej, która moim zdaniem wcale nie przestała się toczyć, bo ona ma coś takiego do siebie, że jest jakiegoś porządku. Przepraszam, że to tak trochę patetycznie zabrzmi, ale moim zdaniem religia, ja jestem religioznawczynią, więc może mogę sobie pozwolić na taką refleksję, religia powstała, religie judeochrześcijańskie w każdym razie, czy judeochrześcijańska, ona gdzieś tam bierze początek z tego, z tej historii Kaina i Abla. I antysemityzm posługuje się bardzo wieloma mechanizmami z okolic tej historii. I w jakiś sposób religię uważam można być może uznać za próbę poradzenia sobie z tym dylematem kainoablowym. Na różne sposoby się to […] albo akcentując bardziej swojskość, albo obcość. No ale to jest problem, który można tylko pogłębiać, nie można mu zaradzić, bo on właściwie należy do jakiejś aparatury ludzkiej. Takie jest moje zdanie.

[Mikołaj Grynberg] W tym sensie, że on jest utrwalony, tak?

[Joanna Tokarska-Bakir] W tym sensie, że nienawiść i próby zrobienia z nią czegoś, należą do zjawisk, które nazywamy byciem człowiekiem. Więc to nie jest spór polityczny, który może się szybko zakończyć. Nie widzę takiej perspektywy.

[Mikołaj Grynberg] No ciekawszego końca tej rozmowy nie mogłem sobie wyobrazić. Bardzo dziękuję.

[Joanna Tokarska-Bakir] Dziękuję bardzo.

Cykl podcastów „Tu Mikołaj Grynberg” realizowany jest przez Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN w ramach programu towarzyszącego wystawie „1945. Nie koniec, nie początek”. Podcast dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Słuchaj nas na polin.pl, Spotify oraz innych aplikacjach podcastowych.